

## Podziękowanie\*

Szanowna Pani Konsul,

z całego serca chciałbym podziękować za wysokie odznaczenie, które nadał mi Prezydent Polski. Jestem tak zaskoczony i uradowany tym zaszczytem, że trudno jest mi sobie wyobrazić, czym na to zasłużyłem.

Przypominam sobie, jak we wrześniu 1975 roku jechałem po raz pierwszy do Polski. Normalnie nigdy nie pojechałbym do Polski. Dorastałem nad Renem i w Westfalii, w rodzinie o sympatiach frankofilskich. Czymś normalnym była dla mnie Francja, Anglia albo Włochy. Ale Polska?

Nie miałem wielkich wymagań, żeby nie powiedzieć: nie miałem żadnych. „Cette pièce joue nullepart – donc en Pologne“, brzmiała wskazówka reżyserska Alfreda Jarry do jego ‘Króla Ubu’: „Ta sztuka rozgrywa się nigdzie, a więc w Polsce”. Polska była dla mnie całkowicie nieznanym krajem, z którym łączyłem co najwyżej abstrakcyjne wyobrażenia o wojnie. Gdyby studentka z Warszawy, którą dwa lata wcześniej spotkałem we Francji, nie zaprosiła mnie do Polski, nigdy nie miałbym okazji, żeby tam pojechać.

Do dzisiaj przeżycia z tamtego września są dla mnie żywe, wszystko, co stanowiło zasadniczy przełom w moim życiu. Nie pojmowałem, dlaczego ja z moją brodą byłem stale zaczepiany na ulicy i po niemiecku proszony o wymianę pieniędzy. Spotykałem osoby, dla których byłem pierwszym Niemcem bez

munduru żołnierza Wehrmachtu; pewna pani, która niemieckiego nauczyła się w obozie koncentracyjnym w Buchenwald, podarowała mi w pociągu połowę swojego pieczonego kurczaka; ludzie, którzy jeszcze nigdy dobrowolnie nie wpuścili Niemca do swojego domu, pozwalali mi spać pod swoim dachem. Nie chciałem już być Niemcem, we Francji też już nim przecież nie byłem. Potem pojechałem do Auschwitz. W Auschwitz zdradziłem się, gdy czytałem wyłożone w gablotkach dokumenty, obok których przechodziły masy odwiedzających z Polski; w Birkenau przejechałem dłonią po trawie w pobliżu krematorium II i z przerażeniem zobaczyłem na moich palcach odłamki kości. Byłem Niemcem. Nie mogłem być już nikim innym.

Kilka lat wcześniej Heinrich Böll mówił w wywiadzie radiowym o różnicy pomiędzy stosunkami Niemiec z Francją i z Polską. Niemcy – tak przypominam sobie jego słowa – walczyli wprawdzie z Francuzami podczas wojny niezwykle brutalnie, ale zawsze jak równy z równym. A na Polskę Niemcy napadli jako „naród panów”, prowadząc działania wyniszczające przeciw Polakom i Żydom, którzy w równej mierze zostali uznani za „podludzi”. Bez uznania tej winy, bez bezwarunkowej kapitulacji nie może być normalnych stosunków z Polską.

I oto ja jako Niemiec pojechałem do tego kraju, znalazłem przyjaźń i miłość, nagle poczułem, że mnie też to dotyczy i nie mogłem już uchylać się od mojej osobistej odpowie-

\*XXI Sympozjum PNTZP, Paderborn 2010

działności. Nie chodziło mi o „pojednanie”, o czym zapewnia się w oficjalnych przemówieniach z obu stron, zawsze najgłośniejszy wtedy, gdy ze szczególną gwałtownością wybuchają prawdy zepchnięte w niepamięć i pomijane do tej pory konflikty. Moim celem było zrozumienie i porozumienie, przezwyciężanie uprzedzeń i normalizacja.

W minionych dziesiątkach lat nasze możliwości niepomiernie wzrosły. Polska jest członkiem Unii Europejskiej, możemy odwiedzać się bez kontroli granicznej i przy pomocy tanich linii lotniczych skrócić daleką podróż. A tak Niemiec jak i polscy dyplomaci nie ustają w wysiłku chwaleńca dobrego stanu stosunków między naszymi krajami. Czy więc wszystko jest dobrze?

Myślę, że nie. Skandal wywołany bezczelnością pewnej ciągle jeszcze prominentnej pani polityk i przewodniczącej liczącego się związku stanowi jedynie przykrywkę dla faktu, że większość deputowanych Bundestagu pod pretekstem „pojednania” utworzyła fundację, która poprzez „Widomy Znak” przesuwając niemieckie ofiary wypędzeń w pobliże Holocaustu, a Polaków, naród ofiar, eo ipso otrzymuje etykietkę „narodu sprawców”. To właśnie i nic innego w ostatnich miesiącach mówili przedstawiciele Związku Wypędzonych w Radzie Fundacji.

A więc większość w Niemczech nie jest jeszcze gotowa, aby podążyć za mającym już 40 lat wezwaniem Bölla i bezwarunkowo stawić czoła przeszłości. Mamy przed sobą jeszcze dużo pracy, zanim nasze stosunki naprawdę ulegną normalizacji.

Moi przedmówcy znaleźli dla mnie wiele miłych słów. Czy w dążeniu do mojego celu przez ostatnich 35 lat poczyniłem szczególnie postępy, tego nie wiem. Ale z całą pewnością wiem, że bez przyjaciół, których znalazłem w Polsce i daleko poza nią, nie mógłbym niczego dokonać. Dlatego też myślę przede wszystkim o tych, których dzisiaj nie ma już wśród nas: Andrzej Piotrowski, Stefan Leder i jego żona Pola, Adam Szymusik, Maria Orwid. Oni i tych wielu żyjących przyjmowali mnie z przyjaźnią, cierpliwością, serdeczną uwagą i jako Niemcowi w Polsce nieustannie dodając mi otuchy i towarzysząc mi na mojej drodze.

Skoro otrzymuję odznaczenie za moją działalność, to muszę powiedzieć, że wszystko, co zrobiłem, było konieczne. Nie mógłbym niczego pominąć. Moja żona i moje dzieci niestety często to odczuwały.

A może powinniśmy znów pojechać do Polski? Bo tego jednego zdążyliśmy się już nauczyć: Ten kraj istnieje, wiem to z mojego serca. (Alfred Döblin)